

JULIUSZ SŁOWACKI

W sztambuchu Marii Wodzińskiej

Byli tam, kędy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu sosen, bożym strzeżone napisem,
Stoją białe szalety wiązane cyprysem;
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zbłąkanych dzwony;
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta.
Jechali błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół - są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;
A wczoraj tak dalecy - a dzisiaj tak bliscy.
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.

Młoda Maria do tańcu każe stroić lutnie
I usiadła - spoczywa... Nagle do sąsiada
Rzekła: "Ach, kogoś braknie!" - Tu podkówka utnie
W takt mazurka. - "On umarł!" - sąsiad odpowiada.
"Cichoż na jego grobie?" -
"Słowików gromada
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Że brzoza płacze".

Luty 1835, Genewa.